Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR.

Nr. 7. Warszawa, Niedziela 20 marca 1932 r. Rok II.

TREŚĆ NUMERU:

„Planowość“ w kapitalizmie.

Zjawiskiem, które uderzać musi dzisiaj każdego czytelnika pism burżuazyjnych, jest coraz widoczniejsze załamywanie się wiary w ustrój kapitalistyczny. Zwycięski pesymizm zdobywa coraz nowe bastjony, twierdze i oficyny burżuazji; w ostatnich czasach ulega mu nawet — tak z natury rzeczy wobec tego rodzaju wpływów odporny — obóz sanacyjny. Jedna jeszcze „Prawda“ łódzka broni z młodzieńczym zapałem „integralnego“ kapitalizmu, domaga się dlań zupełnej „wolnej ręki“ i przyczynę kryzysu upatruje nie w nim, ale przeciwnie w tem, że kapitalizm — taki jaki pragnęliby widzieć łódzcy fabrykanci — jeszcze wogóle nie istnieje. Jest to jednak głos odosobniony i pomijany przez „brać dziennikarską“ dyskretnem milczeniem. Nie wszystkie pisma są subsydjowane przez fabrykantów: muszą więc dbać nieco o czytelników, a odsetek fabrykantów wśród czytelników pism jest bądź co bądź znikomy...

Na podłożu tej niewiary w możliwość dalszego funkcjonowania kapitalizmu powstają rozmaite, mniej lub więcej chaotyczne i fantastyczne pomysły jego reformy: z tego też gruntu zrodzony został lansowany obecnie z różnych stron pomysł planowości w ustroju kapitalistycznym.

Jeden z wielu głosów w tym kierunku znajdujemy w n-rze 1-ym „Przełomu“, organu „lewicy“ sanacyjnej, który zaczął niedawno znów wychodzić. Moment dla swego zmartwychwstania wybrał sobie „Przełom“ nienajlepszy: zniżka uposażeń, okres swoistych „reform“ w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, ustawy emerytalnej, ustroju szkolnictwa, strejki, wypadki w Zagłębiu i poza Zagłębiem, ferment w szeregach pracowniczych... Ale — jak się okazuje — w tym właśnie momencie „Przełom“ ma swym czytelnikom coś bardzo istotnego do powiedzenia. W artykule wstępnym p. t. „Na nowej fali“ zwraca się do nich wprost z takiem oto zapytaniem:

> „Co łaskawi czytelnicy „Przełomu“ myślą w tych warunkach o kontroli państwowo-społecznej nad produkcją i zbytem oraz o ujęciu anarchji liberalno-kapitalistycznej w ramy planowej gospodarki realizowanej w oparciu o samorząd gospodarczy, zbudowany według wielkich gałęzi wytwórczości, przy wydatnym w nim udziale czynnika pracy, jak również przedstawicieli Rządu, jako rzeczników interesu publicznego?“

Wiemy więc, że „nowa fala“, na której płynąć zamierza łódź „lewicowej“ myśli sanacyjnej — to „planowa gospodarka“, wykonywana przy „wydatnym udziale“ „czynnika pracy“ i „przedstawicieli rządu“. W tym harmonijnym obrazie ukryty został wstydliwie tylko jeden czynnik—kapitaliści. Autor artykułu, p. Szurig, nie ma z pewnością zamiaru ich wywłaszczać; trzeba więc rozumieć, że przeznaczone im zostało miejsce w obrębie owego „samorządu gospodarczego, zbudowanego według wielkich gałęzi wytwórczości“.

„Samorząd wielkich gałęzi...“ Ależ w takim razie przypomina nam to bardzo zjawiska, dobrze nam znane z teraźniejszości. P. Gliwic — członek tego samego obozu, co autor artykułu w „Przełomie“—mógłby coś powiedzieć o planowaniu produkcji rur żelaznych w Europie, a p. Minkowski—z tegoż obozu—o organizacji planowej wytwórczości cementu w Polsce. Wiadomo też wszystkim o tego rodzaju „planowaniu“ w obrębie produkcji nafty, przędzy, cukru i td. Organizacja „wielkich gałęzi“, cieszących się niewątpliwie „szerokim samorządem“, jest oddawna faktem, i to faktem odczuwanym bez zbytniego entuzjazmu przez wielu —

prawdopodobnie nawet przez czytelników „Przełomu“.

Ale — powie p. Szurig — brak tu „wydatnej roli“ przedstawicieli Rządu! I tu jednak zdaje się on nie dostrzegać, że rzeczywistość usłużnie (czy może przekornie...) kształtuje się już w myśl jego projektów. Dość przeczytać chociażby niedawne dumne oświadczenie naszego Ministra Przemysłu i Handlu, zgodnie z którem „tworzy“ on jedne kartele i „zwalcza“ inne. Zatem „rozkazodawstwo“ gospodarcze w całej pełni! Byli wprawdzie być może i tacy, którzy — czytając to oświadczenie p. Ministra Zarzyckiego, — przypomnieli sobie staropolskie przysłowie o Kozaku i Tatarzynie; ale p. Szurig z pewnością do nich nie należy.

Pozostaje jeszcze „udział czynnika pracy“. Nie wiemy dokładnie, na czem miałby on polegać; wolno nam jednak przypuszczać, że rola jego nie różniłaby się zbytnio od tej, jaką odgrywa obecnie p. Moraczewski, który wygłaszał — czy w każdym razie usiłował wygłaszać — odczyty do strejkujących górników w Zagłębiu. Ten typ „udziału czynnika pracy“ w kierownictwie życiem gospodarczem musi spotkać się z tem większem uznaniem autora artykułu w „Przełomie“, że jest niewątpliwie pozbawiony zupełnie niewłaściwego mieszania do walki ekonomicznej „momentów polityczno-partyjnych“, przeciw zaś „wplątywaniu“ tych momentów „Przełom“ (na innem miejscu) kategorycznie się wypowiada.

Widzimy zatem, że „planowość“ w rozumieniu „Przełomu“ jest już w gruncie rzeczy bliska urzeczywistnienia; a wraz z nią — pokonanie „anarchji liberalno-kapitalistycznej“ i kryzysu...

* * *

Nad tem samem zagadnieniem dyskutuje już oddawna na łamach „Gospodarki Narodowej“ szereg ekonomistów sanacyjnych. Jeden z nich — p. Stefan Meyer — sądzi nawet (n-r z dn. 15 stycznia r. b.), że „potrzeba planu gospodarczego dojrzewa wśród przodujących umysłów świata „kapitalistycznego“.

Nie świadczyłoby to zbyt pochlebnie o tych umysłach. Rzeczą, której zrozumienie nie jest chyba niedostępne dla zwykłego nawet śmiertelnika — jest niedająca się pogodzić sprzeczność między istotnie planową gospodarką a prywatną własnością środków produkcji. W ustroju kapitalistycznym możliwa jest organizacja wielkich, nawet olbrzymich karteli i syndykatów; ale jest to udoskonalone planowanie zysków, planowe obdzieranie konsumenta, a nie planowa gospodarka. Kartele i monopole tem mniejwięcej różnią się od chodzącego luzem fabrykanta, czem Al Capone, albo — by dać przykład bardziej swojski — organizacja typu p. Tasiemki wyższa jest i bardziej nowoczesna od przedwojennego nożowca z Woli; cel jednak pozostaje w obu wypadkach identyczny. Wiemy przytem, że kartelizacja (podobna i pod tym względem do nowoczesnej organizacji procederu bandyckiego) nie tylko nie zmniejsza konkurencji, ale zaostrza ją i rozszerza jej zakres działania.

Najlepiej zorganizowany kartel cukrowniczy nie przyczynia się w niczem do uporządkowania produkcji, skoro zyski jego lokowane są nie w społecznie potrzebnych gałęziach przemysłu konsumcyjnego, lecz w bankach zagranicznych lub w rozbudowie jakichś nowych, niepotrzebnych społecznie cukrowni, dokonywanej na wypadek i pod kątem widzenia zerwania umowy kartelowej; tak samo zwiększa anarchję kartel cementowy, jeśli — mimo że zdolność produkcyjna fabryk istniejących nie była nigdy wyzyskana — rozszerza nieustannie (nawet dziś!) inwestycje i buduje nowe piece, by wymusić zwiększenie kwoty kartelowej.

A regulowanie działalności karteli przez „państwo“? Mówić o tem może tylko ktoś, kto mimo posiadania „przodującego umysłu“ nie widzi — lub raczej woli nie widzieć — jaką potęgą jest kartel czy syndykat w porównaniu z masą drobnych producentów. W jaki sposób — pozostając państwem kapitalistycznem, a więc uznającem prywatne dysponowanie zyskiem — państwo zmusić może np. w Polsce kartel cukrowniczy do budowania zakładów użyteczności publicznej? A przecież zyski zjednoczonych cukrowni polskich wystarczyłyby na to, by za nie wybudować nie jedną elektrownię i nie jedną kolej podziemną w Warszawie!

Jak wygląda rola „państwa“ wobec wielkich zorganizowanych przedsiębiorców — widać najlepiej w Stanach Zjednoczonych, w których rządy stanowią przykład najbardziej jawnych, najbardziej cynicznych rządów kapitalistów. A Stany Zjednoczone posiadają przecież „ustawę antykartelową“... Aparat państwowy odgrywać może tylko rolę mizernego — bardzo zresztą przejrzystego — parawanu, osłaniającego działalność karteli; skąd bowiem w ustroju kapitalistycznym ma mieć siłę na to, aby woli kartelu się przeciwstawić?

Jak wyglądać może gospodarka planowa w ustroju, w którym niema możności budować i produkować z deficytem w jednych gałęziach za zyski z innych — w którym aparat, dokonywujący akumulacji kapitału, znajduje się w rękach prywatnych — w którym pieniądz i cena są i muszą pozostać żywiołowemi zjawiskami „rynku“ (p. Meyer snuje marzenia o tem, że w dzisiejszym mechanizmie gospodarczym dałyby się powszechnie zastosować średniowieczne „cenniki obowiązujące“!), w którym obok wielkich zrzeszeń przemysłowych i wielkich banków o życiu gospodarczem decydują tysiące indywidualnych rolników, drobnych wytwórców i sklepikarzy, w którym wreszcie handel zagraniczny, znajdujący się w rękach prywatnych, działa i działać musi — mimo wszelkiej „polityki celnej“ — jako siła zupełnie niezależna i nieobliczalna? Nie sądzimy, aby w rozwiązanie tego rodzaju zagadnień mogły na serjo wierzyć „przodujące umysły“ z pośród ekonomistów burżuazyjnych...

* * *

Kwestja wiary lub niewiary ekonomistów nie jest zresztą sprawą istotną. Istotnym jest fakt, że widoczne dla wszystkich postępy w rozwoju gospodarczym Rosji Sowieckiej pozwalają na dokonanie wyraźnego porównania ustroju socjalistycznego z ustrojem, opartym na prywatnej własności środków produkcji. Czyni się więc starania, aby z porównania tego wyeliminować moment społeczny — aby, na gruncie powszechnego zniechęcenia do kapitalistycznych metod gospodarki, uchwycić się jakiejś — przynajmniej doraźnej — ratunkowej konstrukcji umysłowej, otwierającej możliwości „reformy“. Mówi się więc, że tajemnica rozwoju Rosji polega poprostu na planie; że jest to — owszem — bardzo słuszny pomysł, który i w naszym ustroju trzeba będzie chyba zastosować. Nawet „Prawda“, nie uznająca konieczności żadnych reform, domaga się, aby „sferom gospodarczym“ pozwolono przeprowadzić „kapitalistyczną piatiletkę“! Niema w tej sytuacji znaczenia, czy teorje o „planowości“ w ustroju kapitalistycznym są płodem utopistów, czy mistyfikatorów; ich aktualny sens społeczny jest w każdym razie jasny.

A. W.

Ludność Rosji Sowieckiej i jej przemiany społeczne.

Opracowane zasadniczo na podstawie pracy D-ra B. Smulewicza, przedstawionej na Międzynarodowym Kongresie Demograficznym w Rzymie we wrześniu 1931 r.

Bezstronnych obserwatorów rozwoju gospodarczego Rosji Sowieckiej uderzają przedewszystkiem, z natury rzeczy, zjawiska najbardziej widoczne, dające się niejako dojrzeć gołem okiem — a więc wielkie postępy uprzemysłowienia kraju, ogromne tempo kolektywizacji rolnictwa, pokonanie bezrobocia. Uderzają one tem silniej na tle głębokiego kryzysu kapitalizmu, kurczącego wytwórczość i wykazującego fantastyczne cyfry bezrobotnych. Nie mniej jednak interesujące i charakterystyczne są głębokie przemiany, dokonywujące się w strukturze i stosunkach społecznych ludności Z. S. S. R., a wiążące się ściśle nietylko z industrjalizacją kraju, ale i z zasadniczą przebudową całego jego społeczeństwa.

Wzrost ogólnej liczby ludności Z. S. S. R. odbywał się w sposób następujący: na początku r. 1914 ludność wynosiła 136 miljonów, w r. 1923 — tylko 133 milj., a więc mniej niż przed wojną, w r. 1924 — 137 milj., w r. 1926 — 143.5 milj., 1928 — 150.6 milj., 1929 — 154.3 milj., 1930 — 157.7 milj. i na początku r. 1931 — 161 miljonów. Roczny przyrost naturalny wynosił więc w ostatnich latach 2,2% ludności. Jest to przyrost bardzo wielki — przewyższający tempo przyrostu przedwojennego (w r. 1911—1913 — 1,7% rocznie). Co jednak zasługuje tu na szczególne podkreślenie — to fakt, że odsetek urodzeń w stosunku do ogółu ludności nietylko nie wzrósł, ale nawet obniżył się w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym: gdy bowiem w latach 1911 — 1913 (dla europejskiej części Z. S. S. R.) wynosił rocznie 4,6% ogółu ludności, w latach 1924 — 1926 spadł do 4,4%, a w latach 1927 — 1929 — do 4,2%. To więc, że przyrost obecny jest znacznie wyższy od przyrostu z lat przedwojennych, spowodowane jest wyłącznie wielkim spadkiem śmiertelności. Istotnie: śmiertelność roczna wynosiła w latach 1911 — 1913 — 2,9%, w l. 1924 — 1926 — 2,2%, w l. 1927 — 1929 — niespełna 2% ogółu ludności. Szczególnie szybki jest spadek śmiertelności dziecięcej: gdy na 100 urodzeń umierało dzieci do 1 r. w latach 1911 — 1913 — 2,7, odsetek ten dla lat 1927 — 1929 wynosi już tylko 1,8.

Gdy więc odsetek urodzeń w stosunku do ogółu ludności spadł w r. 1927 — 1929 wobec l. 1911 — 1913 o 8%, śmiertelność spadła w tym samym czasie o 31%, a śmiertelność dzieci do 1 roku — nawet o 34%. W rezultacie — podany wyżej ogromny przyrost ludności, pozostawiający daleko za sobą tempo przyrostu w krajach europejskich z okresu największego rozkwitu kapitalizmu w drugiej połowie XIX wieku. W latach ostatnich przyrost ludności w krajach Europy Zachodniej i St. Zjednoczonych jest — jak wiadomo — bardzo nikły i stale się zmniejsza; mimo to istniała stale — niezależnie od obecnego kryzysu — wielka „armja rezerwowa“ bezrobotnych. Na tle tego zjawiska występuje tem jaskrawiej zupełna likwidacja bezrobocia przy jednoczesnym wielkim przyroście ludności w Rosji Sowieckiej. Podkreślany wyżej spadek śmiertelności w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym jest oczywiście ściśle związany z podniesieniem poziomu hygjeny społecznej i ogólnego dobrobytu mas. Choć w obecnym okresie podział dochodu narodowego w Rosji Sowieckiej jest tego rodzaju, że wielka jego część zużyta jest na stworzenie aparatu technicznego przemysłu, zwłaszcza ciężkiego — mimo to nie należy zapominać, że np. w okresie 1926 — 1931 r. 3,5 miljardów rubli inwestowano na budowę domów mieszkalnych (z tego 1115 miljonów w r. 1931) i że do r. 1931 600 tys. rodzin robotniczych przeniosło się do nowych domów (budownictwo to rozwija się przedewszystkiem w nowych ośrodkach przemysłowych); że rozszerza się bardzo szybko sieć jadłodajni fabrycznych (korzystało z nich już w połowie r. 1931 ok. 5 miljonów robotników i ok. 3.800.000 członków ich rodzin), które w okresie 1929 — 1931 kosztowały przeszło 200 miljonów rubli; że wreszcie t. zw. świadczenia społeczne — pomoc lekarska, ustawowe urlopy, domy wypoczynkowe, ubezpieczenia, nie mówiąc o oświacie i świadczeniach z dziedziny kultury — istnieją już i działają od kilku lat w skali ogromnej. Warto zaznaczyć — w związku z podkreślonym przez nas specjalnie spadkiem śmiertelności dziecięcej — że niezależnie od działalności przychodni i nadzoru, wykonywanego przez t. zw. „Instytuty ochrony matki i dziecka“[1]), rozwija się bardzo silnie w ostatnich latach sieć żłobków dziecięcych (na terenie R. S. F. S. R. — t. j. dawnej Wielkorosji — było ich: w r. 1924 — 536, w r. 1927 — 793, w r. 1930 — 1574). Jeśli chodzi o dzieci starsze — ok. 3 miljonów dzieci otrzymuje już gorący posiłek w szkole i przedszkolu; a liczba ogródków dziecięcych — szczególnie forsownie w ostatnich latach rozwijanych—wzrosła (na terenie R. S. F. S. R.) z 3090 w r. 1927/28 do 12.671 w r. 1929/30 i 25.659 w r. 1930/31.

W rozwoju rozmieszczenia ludności Z. S. S. R. rolę szczególną gra nadzwyczaj szybki wzrost miast. Ludność miast wynosiła w r. 1914 (na obecnem terytorjum Z. S. S. R.) — 24,7 miljonów, w r. 1923 — tylko 22 miljony; w r. 1926 — 26,3 milj.; w r. 1931 — 33 miljony. „Urbanizacja“ (rozwój miast) na wielką skalę zaczęła się dopiero z wykonywaniem planu pięcioletniego: odsetek mieszkańców miast w stosunku do ogółu ludności wynosił jeszcze w r. 1926 — 17,9%, a więc był niższy od przedwojennego (18,2%), w roku jednak 1931 wynosi już 20,4%. Z całego przyrostu ludności przypadało na miasta: w okresie przedwojennym (1897—1914) — 28%, w latach 1923—1926 — 48% i w latach 1926—1931 — 53%. Przypływ ludności ze wsi do miast, który w okresie 1897—1914 wynosił rocznie około 300 tys. osób, wzrósł w latach 1923—1926 do 1.100.000, a w latach 1926—1931 do 1½ miljona rocznie. Dodać przytem trzeba, że w latach 1930 i 1931 przypływ ten był szczególnie wielki i według przybliżonych obliczeń (ścisłych danych brak) wynosił około 2½ miljonów osób rocznie. Jest to cyfra bez precedensu nietylko w dziejach Europy Zachodniej

1) Patrz Nr. 1. „P. S.“

ale i w historji powstania i rozwoju Stanów Zjednoczonych.

Analiza rozwoju miast według ich typu, daje rezultaty następujące: z pośród większych miast przemysłowych (ponad 50 tys. mieszkańców i ponad 40% ludności robotniczej w r. 1926) tam, gdzie przeważa przemysł ciężki, przyrost wynosił w okresie 1926—1931 — 50%; gdzie natomiast zaśrodkowany jest przemysł lekki (konsumcyjny) — tylko 30%. W większych miastach nie przemysłowych przyrost wynosił 24%.

Jeżeli chodzi o miasta mniejsze — poniżej 50 tys. mieszkańców w r. 1926 — przyrost ich był jeszcze bardziej zróżniczkowany: miasta przemysłowe (ponad 45% robotników) wykazały w omawianym okresie przyrost 59%, specjalnie zaś miasta z ześrodkowanym przemysłem ciężkim — 77%! Natomiast w małych miastach nie przemysłowych (poniżej 15% robotników) przyrost wynosił tylko 12%. Przyrost Moskwy wynosił 38%, Leningradu — 42% (Moskwa liczyła w r. 1931 — 2750 tys., Leningrad — 2184 tys. mieszkańców).

Bardzo interesujący jest podział społeczny ludności miast i jego przemiany. Jeśli wziąć, jako przykład, Moskwę — okaże się, że w r. 1926 miało samodzielne środki utrzymania 51%, utrzymywanych zaś przez nich członków rodzin było 49% całej ludności; w r. 1931 — samodzielne środki utrzymania miało już 60%, utrzymywanych przez nich członków rodzin było 40% ludności. Do posiadających samodzielne środki utrzymania (t.zw. w terminologji statystycznej „zawodowo czynnych") należą nietylko osoby samodzielnie, ale także osoby utrzymywane przez państwo (a więc stypendyści, emeryci, bezrobotni). Jeżeli te wszystkie kategorje narazie wyłączymy i będziemy brali pod uwagę tylko zawodowo-czynnych zarobkujących — okaże się, że odsetek ich wzrósł z 41% w r. 1926 do 52% w r. 1931 (w stosunku do ogółu ludności). Oznacza to nietylko znaczne uprodukcyjnienie ludności, ale także poważny wzrost dobrobytu rodziny, w obrębie której więcej osób ma obecnie samodzielny dochód. Zjawisko to ma bardzo doniosłe znaczenie w rozwoju dobrobytu materjalnego mas pracujących w Rosji i musi być brane pod uwagę przy badaniach, dotyczących wzrostu płac realnych i t. d.

Cała ludność zarobkująca dzieli się na 3 zasadnicze grupy: 1) pracowników, otrzymujących płace lub pensje (tu należą robotnicy i urzędnicy), 2) pracowników samodzielnych — t. j., jeśli chodzi o miasta, rzemieślników, sklepikarzy i t.d., pracujących na własny rachunek, ale nie zatrudniających obcych sił roboczych, wreszcie — 3) przedsiębiorców prywatnych, pracujących na własny rachunek i zatrudniających obce siły robocze oraz wszelkie wogóle elementy burżuazyjne, żyjące nie z pracy; kategorja druga i trzecia stanowią w Rosji Sowieckiej pozostałości ustroju kapitalistycznego. Otóż odsetek pracowników samodzielnych spadł z 11% w r. 1926 do 7% w r. 1931, zaś odsetek przedsiębiorców prywatnych — z 3,7% w r. 1926 do 0,2% w r. 1931 (wszystkie odsetki w stosunku do ogółu zarobkujących); kategorja natomiast pierwsza — urzędnicy i robotnicy — wzrosła w tym czasie z 86% do 93%. Wzrost jednak nie dotyczył wszystkich gałęzi pracy: gdy bowiem odsetek robotników podniósł się z 36% do 47%, odsetek urzędników spadł z 33% do 31%; spadł również odsetek służby domowej (z 5,3% do 3,8%). Prawie bez zmiany pozostał odsetek personelu pomocniczego instytucyj i zakładów (woźni, subjekci sklepów i t. d.): wynosił on około 11% zarówno w r. 1926, jak i w r. 1931.

Ogólnie więc przemiany, jakie dokonały się w strukturze ludności zarobkującej w ciągu 5 lat ostatnich charakteryzuje wielki stosunkowo wzrost udziału robotników ze znacznym spadkiem elementów, reprezentujących jeszcze prywatne warsztaty pracy. Proces ten występuje jeszcze bardziej jaskrawo, niż w Moskwie, w miastach o charakterze przemysłowym: a więc np. w większych miastach, reprezentujących przeważnie przemysł ciężki, odsetek robotników wzrósł w okresie 1926—1931 z 45% do 63%. (wszystkich pracowników, otrzymujących płace lub pensje — z 83% do 95%), gdy jednocześnie odsetek pracowników samodzielnych spadł z 13% do 4%, a przedsiębiorców prywatnych — z 4,4% do 0,6%. Postępy gospodarki socjalistycznej i kurczenie się „odcinka prywatnego", jako rezultaty „piatiletki", ujawniają się wyraźnie w powyższych cyfrach.

Nie posiadamy danych analogicznych dla ludności wiejskiej, ponieważ ostatni spis powszechny odbył się na terenie Z.S.S.R. w r. 1926, a w r. 1931 przeprowadzono tylko spis ludności miast. Jaki jednak przełom dokonał się pod tym względem w strukturze ludności wiejskiej wnosić możemy z faktu, że liczba gospodarstw skolektywizowanych wzrosła z 1½ miljona w r. 1929 do 15 miljonów w r. 1931 i wynosi obecnie 60% wszystkich gospodarstw rolnych.

Zwrócimy jeszcze uwagę na dwie kategorje ludności, należące do „zawodowo-czynnych" nie zarobkujących, mianowicie na emerytów i stypendystów. Odsetek emerytów (w stosunku do ogółu zawodowo-czynnych) wzrósł w Moskwie z 3,9% w r. 1926 do 4,5% w r. 1931; odsetek ten rośnie i w innych miastach z wyjątkiem miast, będących siedliskiem ciężkiego przemysłu, gdzie jest ogromny napływ robotników młodych. Absolutne cyfry emerytów rosną wszędzie — z rozwojem emerytur robotniczych (fundusze kas emerytalnych powiększyły się od r. 1928 do r. 1930 z 205 do 305 milj. rubli).

Ogromny rozwój liczby stypendystów stanowi cechę charakterystyczną struktury Rosji Sowieckiej. Odsetek ich (w stosunku do ogółu „zawodowo-czynnych") wzrósł w Moskwie z 3,2% w r. 1926 do 5,9% w r. 1931; wzrost tego odsetka jest jednak naogół jeszcze znacznie szybszy w miastach prowincjonalnych: w dużych np. miastach przemysłowych wynosił w r. 1926 — około 1,5%, w r. 1931 — około 4,5%, w dużych miastach o charakterze nie przemysłowym (centrach administracyjnych, prowincjonalnych i t. d.) — 2,4% i 7,8%, w małych miastach nie przemysłowych — 0,8% i 5%. W cyfrach tych wyraża się specjalny charakter oświaty wyższej w Z. S. S. R.: już w r. 1924 robotnicy stanowili około 20% studentów szkół wyższych, zaś w r. 1931 odsetek ten wzrósł do 51%. W wyższych szkołach technicznych jest jeszcze wyższy i dochodzi do 67% (gdy w Niemczech studenci pochodzenia robotniczego stanowili w r. 1927 tylko 1,2% ogółu studentów, a w St. Zjednoczonych — gdzie odsetek ten jest bodaj najwyższy z krajów kapitalistycznych — 8,1%). Robotnicy, studjujący w szkołach wyższych Z.S.S.R. — są to oczywiście wszystko stypendyści; — stypendyści stanowili wogóle w r. 1931 około 71% wszystkich studentów wyższych zakładów naukowych.

Z przemian społecznych, które znalazły swój wyraz w statystyce ludnościowej Rosji Sowieckiej, podkreślić pragniemy jeszcze jedno—mianowicie silny wzrost udziału kobiet w pracy produkcyjnej. Mimo, iż w okresie 1926—1931 odsetek kobiet w stosunku do ogółu ludności miast zmalał — odsetek kobiet wśród ogółu pracowników (urzędników i robotników) wzrósł naogół bardzo poważnie (w Moskwie np. — z 35% do 40%). Największy wzrost udziału kobiet wykazują zawody urzędnicze (w Moskwie z 32% do 42%); mniejszy stosunkowo przyrost kobiet — robotnic tłumaczy się tem, iż w ciągu pierwszej „piatiletki“ rozwinął się przedewszystkiem przemysł ciężki i budowlany — t. j. gałęzie, w których praca kobiet nie może mieć w nieograniczonych rozmiarach zastosowania.

Jak widzimy, podkreślone tu suche cyfry i odsetki są wskaźnikami przemian bardzo głębokich i dokonywających się w tempie niezwykle szybkiem. Ukazują one wielorakie odbicie w stosunkach ludnościowych jednego zasadniczego zjawiska — socjalistycznej rekonstrukcji współczesnej Rosji.

W stojącej wodzie.

Po śmierci Żeromskiego polska myśl burżuazyjna i jej literacka reprezentacja znalazły się w ślepej ulicy. Było to wynikiem nietylko braku talentów; przedewszystkiem był to skutek niemożności odnalezienia jakiejkolwiek idei, która mogłaby myśl tę zapłodnić. Ostatnie lata twórczości Żeromskiego przypadły na początkowy okres powstawania dzisiejszej rzeczywistości polskiej; wówczas jeszcze, gdy formy obecne nie były tak ostro zarysowane i niewiadomo było, jakie konkretne kształty powstaną z chaosu, — było miejsce na poetyckie poszukiwanie tych form. Mesjaniczna tradycja sprzyjała rojeniom o stworzeniu jakiejś nowej, wyższej formy istnienia społecznego, o spełnieniu tylekroć opiewanego powołania Polski — uszlachetnienia ludzkości. W tem rozumieniu projekt konstytucji polskiej, odczytany w pierwszym sejmie przez Paderewskiego, był — oczywiście toute proportion gardée — objawem tej samej wiary, z której powstały „szklane domy“ Żeromskiego: wiary w to, iż dobrą wolą można przebudować świat. Utwór poetycki Paderewskiego rychło jednak poszedł w zasłużoną niepamięć, doznawszy jednolitego przyjęcia ze strony ludzi trzeźwych i prozaicznie patrzących na życie i na swe interesy; a szklane domy przetrwały niewiele dłużej. W parę lat potem Kurjer Czerwony, gdy mu ktoś zarzucał jakieś nieczyste sprawy, pisał w świętem oburzeniu: „Nasze ściany są przezroczyste, nasz dom jest szklany!“ Istotnie, tyle też zostało z marzeń poety: gmach „Prasy Czerwonej“ stał się jedynem ich widomem ucieleśnieniem. Przyszedł czas, kiedy poezja musiała zwinąć żagle, a wspominanie tradycyjnych ideałów polskiej literatury coraz bardziej zakrawało na szyderstwo. Bolączki społeczne, rany otwarte na ciele ustroju stały się zbyt widoczne i dokuczliwe, by zachodziła jeszcze potrzeba ich ukazywania lub choćby rejestracji. Nietylko „inter arma“ „silent musae“. Milkną one także, gdy w obrazie współczesności nie mogą odnaleźć dla siebie żadnego bezpiecznego schronienia, — a nie mają dość siły na to, by obraz ten porwać na strzępy. Próby Kadena, zmierzające do wznowienia tych starych tradycyj, musiały przecież zakończyć się fiaskiem: ów kapitał bowiem, jakim zasilić chciał Kaden współczesną myśl polską, należał do rzędu tych romantycznych rekwizytów — znów oczywiście toute proportion gardée — które po doświadczeniach kilku lat utraciły wszelką siłę atrakcyjną i wszelką wartość obiegową. I muzy musiały zamilknąć.

Nowych soków ożywczych dla literatury poczęto szukać w „zdrowej i niezepsutej“ duszy ludu. Laureata konkursu na życiorys własny robotnika, p. Jakóba Wojciechowskiego, obnoszono w triumfie po całej Polsce, pokazano mu kancelarję p. Prezydenta i Adrję, korzono się w podziwie wobec jego talentu. Gościom Adrji rzadko się oczywiście zdarza słyszeć mowę ludzi prostych; gdyby słyszeli ją częściej, wiedzieliby zapewne, że talent p. Wojciechowskiego polega tylko na tem, iż pewien — dość ciasny zresztą — krąg rzeczy nazywa on zwyczajnie po imieniu, nie podejrzewając, iż ludzie wymyślili cały szereg sposobów wyrażania się, które te same rzeczy pozwalają nazywać bardziej zawile i z większą dozą załgania. Jest to talent, jakim rozporządza każdy człowiek prosty, każdy robotnik i chłop. Ten podziw dla „prostego człowieka“ w rzeczywistości świadczył jedynie o tem, jak daleko oficjalne sfery literackie odbiegły od życia, jak dalece utraciły kontakt z rdzeniem tego życia. Nie bez znaczenia oczywiście była i ta okoliczność, iż p. Wojciechowski nie zdradzał żadnych tendencyj w kierunku społecznej analizy swojego żywota; takich „niezarażonych“ talentów jest już znacznie mniej, — tem większa tedy była radość na Parnasie, że jeszcze istnieje „wieś spokojna, wieś wesoła“...

Gdy literaci uparli się i nie chcą pisać, trzeba szukać nowych talentów, niespaczonych jeszcze literackiem mędrkowaniem i nieumiejących jeszcze nieufnie kręcić główką, gdy im się pokazuje rozmaite najradośniejsze przejawy współczesności. A literaci rzeczywiście uparli się i nie chcą. Daremnie prosił ich niedawno p. Matuszewski, by się przecie opamiętali i zajęli aktualnemi zagadnieniami chwili: jak człowiek przełamuje się w państwie, czy jak państwo przełamuje się w człowieku. Ale nikt próśb tych nie chce słuchać. I nic dziwnego: jeśli o pierwszym z tych tematów możnaby jeszcze to i owo napisać, — choć zapewne p. Matuszewski nie zechciałby tego drukować, — to co napisać o drugim? Koncepcje literackie p. Matuszewskiego są stanowczo za mało przystępne. P. Breiter starał się wytłumaczyć potem p. Matuszewskiemu, że literatura postępuje najzupełniej właściwie, zajmując się przeciwieństwami między kapitałem a pracą, nie zaś — jak sobie życzył tamten — między państwem a pracą. Wywody p. Breitera nie byłyby pozbawione pewnej słuszności, — choć jego nowe uzasadnienie marksizmu jako potrzeby sentymentalnej było dość nieoczekiwane, — gdyby na poparcie ich można było wskazać te dzieła, które istotnie zagadnieniami temi się zajmują. Ale jak długo można się legitymować wciąż tym samym p. Kadenem? Naogół bowiem literatura polska raczej stara się na wszelkie sposoby uciec jaknajdalej od tych zagadnień, w najlepszym razie zagrzebując się w ciągłem rozpamiętywaniu przeszłości. Można oczywiście zajmować się analizą przeszłości z punktu widze-

nia przydatności tej analizy dla celów dnia dzisiejszego; niema jednak tych tendencyj ani np. w „Roku 1863“ Wołoszynowskiego, ani w powieściach Kossak-Szczuckiej.

Ostatnio ukazała się nowa powieść Marji Dąbrowskiej p. t. „Noce i dnie“. Książka ta już choćby z tego względu zasługuje na uwagę, że jest to od dość długiego czasu jedyna powieść polska posiadająca jakieś szersze i poważniejsze aspiracje. Pierwszy tom zapowiadał dzieło o dość dużej rozpiętości, zakrojone na miarę „Buddenbrooków“ Manna; zgodnie z własnemi wynurzeniami autorki miała to być epopeja upadającej drobnej szlachty polskiej i przeobrażania się jej w drobnomieszczaństwo. Pierwszy tom powieści, kreślący dzieje od powstania styczniowego do lat osiemdziesiątych, spotkał się z nieomal entuzjastyczną krytyką; w istocie odznaczał się jakimś szerszym oddechem, robota była poważna i uczciwa. P. Dąbrowska potrafiła przełamać ciążącą na powieści polskiej tradycję baroku stylistycznego i zalewu ornamentacyjnego, doprowadzonego do tak jaskrawej karykatury w książkach Kadena; styl jej bardzo szczęśliwie nawraca do mądrej i głębokiej prostoty. Już jednak drugi tom powieści świadczy jakgdyby, iż autorka nie ma odwagi prowadzić dalej zaczętego dzieła, a w każdym razie domalowywanie szczegółów charakterystycznych do pierwotnego tła pociąga ją silniej, niż budowa dalszych ogniw rozwojowych powieści. To też w stosunku do procesu, jakim się książka ta ma zajmować, drugi tom nie jest żadnym krokiem naprzód; co gorsza, nie daje on także żadnych nowych oświetleń, żadnego nowego materjału obserwacyjnego. Prowadzenie opowieści ciągle od strony jednej tylko postaci — Barbary — staje się nużące i niepotrzebne tembardziej, że obraz jej nie wypełnia się żadnemi nowemi szczegółami; poczyna się rodzić pretensja do autorki, że nie pokazuje zbliska tego Bogumiła, który mógłby być w gruncie rzeczy postacią znacznie ciekawszą ze względu na swą rolę w procesie. Sama Barbara zresztą w miarę rozwoju powieści staje się coraz bardziej marjonetką, poruszaną wciąż za te same sznureczki. Jeśli u Manna powracające motywy pewnych odruchów psychicznych służą do tego, by właśnie pokazać, jak rośnie i przeobraża się materjał myślowy jego postaci, jak układają się coraz nowe nawarstwienia przeżyć, — w książce p. Dąbrowskiej są to jakgdyby wciąż powracające leitmotivy, w takt których poruszają się jej wciąż tacy sami, niezmieniający się ludzie.

Może dalsze tomy powieści pozwolą autorce wyrwać się z tego zapatrzenia, przesunąć akcję nieco dalej i ukazać dalsze perspektywy tego procesu, w którym oczywiście najciekawsze będą fazy końcowe — przeobrażenia wojenne i powojenne. Narazie jest to jeszcze jedna próba ucieczki w przeszłość.

Przedstawiony tu obraz nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o państwowej nagrodzie literackiej. Nagroda ta jest dość uproszczonym systemem popierania literatury: zamiast zastanawiać się nad racjonalnem zużytkowaniem sum, które mają świadczyć o zainteresowaniu sfer miarodajnych dla spraw ducha, poprostu daje się te pieniądze pierwszemu z brzegu, aby jaknajprędzej pozbyć się kłopotu. W tym roku nagrodę otrzymał p. K. H. Rostworowski za dramat p. t. „Niespodzianka“ (nieliczni widzowie pamiętają, że niespodziankę tę zamordowany sprawił mordercy, okazawszy się jego synem). Zupełnie niepotrzebnie jednak za każdym razem zbiera się „jury“, wysuwa się rozmaite kandydatury i ludzie w Ziemiańskiej zgrywają się w totalizatora; byłoby znacznie prościej, gdyby przyznawanie nagród odbywało się, — jak wybory króla angielskiego w „Napoleonie z Notting Hill“ Cherstertona, — według listy alfabetycznej. Uniknęłoby się tym sposobem zbytecznych sporów i kwasów, a p. Kaden Bandrowski mógłby dostać nagrodę dwa razy.

J. Stefanowski.

WOJNA W KENTUCKY.

W N-rze 5-ym „P. S.“ pisaliśmy już o losach wyprawy pisarzy nowojorskich, którzy usiłowali dotrzeć do strejkujących w okręgu Kentucky górników. Jeden z uczestników tej wyprawy — Malcolm Cowley — opisuje jej przebieg w tygodniku „New Republic“; opis ten podajemy poniżej z pewnemi skrótami.

Zdecydowaliśmy się pojechać do Kentucky, ponieważ otrzymaliśmy informacje, że władze miejscowe nie pozwalają na udzielanie pomocy strejkującym górnikom. Postanowiliśmy, że wyprawa nasza będzie miała trzy cele: po pierwsze — rozdać rodzinom górników kilkanaście tonn żywności, którą zakupimy w Knoxville za pieniądze, zebrane głównie przez nas samych; po drugie — postarać się zorganizować jakąś drogę, przy pomocy której Robotnicza Kasa Pomocy Międzynarodowej mogłaby regularnie dostarczać do Kentucky żywność i odzież; po trzecie wreszcie — mieliśmy stwierdzić, czy prawa górników, jako obywateli Stanów Zjednoczonych, są istotnie gwałcone...

Zadanie pierwsze spełniliśmy naogół dobrze: trzy wozy z żywnością, wwiezione przez nas do Pinneville, dotarły do tych, dla których były przeznaczone, mimo niesłychanych trudności ze strony władz lokalnych i dozorców kopalnianych. Wyjątek stanowiło około 100 kilo solonej wieprzowiny, zrabowanej nam przez miejscowego „szeryfa“ pod groźbą karabinu — oraz czwarty wóz z odzieżą, zebraną w stanie Cincinnati. Wóz ten miał połączyć się z nami, ale przybył do Pinneville o godzinę wcześniej. Został on wyprowadzony przez ajentów policji osiem mil za miasto, gdzie go wywrócono w polu; o ile nam wiadomo szofer został postrzelony; co się stało z odzieżą — nie wiemy.

Nasze drugie zadanie zakończyło się kompletnem fiaskiem. Co zaś do trzeciego — stwierdziliśmy w sposób, nie nasuwający żadnych wątpliwości, że ani górnicy, ani ci, którzy próbują im pomóc, nie mają żadnych wogóle praw w rejonach węglowych Kentucky. My sami byliśmy pod ustawiczną strażą najemnych „policjantów“, byliśmy dwukrotnie odstawiani do posterunku policji bez żadnego powodu, a ostatecznie zostaliśmy uprowadzeni przez zbirów, działających w porozumieniu z władzami...

W południowo-zachodniej części stanu Kentucky toczy się wojna — zupełnie jawna i otwarta wojna klasowa. Po jednej stronie są przedsiębiorcy węglowi, zatrudniani przez nich lekarze i prawnicy, zależni od nich kupcy i urzędnicy miejscowi, trzymani przez nich na urzędach — jednem słowem, wszystkie „szanowane“ elementy społeczne. Po drugiej stronie są górnicy. Z jednej strony — prawie wszyscy ci, którzy mieszkają w obrębie właściwego miasta; z drugiej — ludzie, gnieżdżący się w nędznych budach pod wzgórzami...

Komentarze.

FAKTY I NADZIEJE.

Z ostatnich tablic „Konjunktury Gospodarczej“ za luty b. r. dowiadujemy się, że ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej w Polsce obniżył się (w stosunku do przeciętnej z lat 1925—1927, z usunięciem wahań sezonowych) z 77,3 w grudniu 1931 do 67,8 w styczniu b. r. Spadek produkcji o 12% w ciągu jednego miesiąca — to zjawisko wogóle, jak się zdaje, nigdzie dotąd nie notowane (w ciągu całego roku 1931 — od stycznia do grudnia — produkcja spadła o 18%!) Dość dziwnie wyglądają na tem tle zapewnienia, że Polska znosi kryzys gospodarczy — w porównaniu z innemi krajami — wyjątkowo dobrze...

P. Fabierkiewicz zauważa wprawdzie z przekąsem („Gazeta Polska“ z d. 13 b. m.) że Instytut Konjunktur „w ocenach swoich z reguły... potwierdza fakty już istniejące, a tem samem i dla wszystkich widoczne“. P. Fabierkiewicz sądzi, że „znajdujemy się w momencie zwrotnym i że liczyć się możemy z poprawą konjunktury gospodarczej w drugiem półroczu bieżącego roku“; opiera tę swoją prognozę na tem, że kurs funta angielskiego w ciągu najbliższych paru miesięcy podniesie się, co poprawi szanse polskiego eksportu, oraz na... wojnie i związanym z nią „wzroście zbrojeń w szeregu państw zainteresowanych politycznie i gospodarczo na kontynencie Azjatyckim“. A co będzie, jeżeli Bankowi Angielskiemu uda się powstrzymać zwyżkę funta, albo jeżeli wzrost zapotrzebowania na pociski stalowe nie będzie się w Polsce rozwijał w całej pełni po linji radosnych perspektyw p. Fabierkiewicza? Jakie wskaźniki produkcji będą w tym wypadku „dla wszystkich widoczne“ — i co ma wówczas uczynić Instytut Konjunktur?

BEZROBOTNI — DO PIÓRA!

W N-rze 75 „Kurjera Porannego“ z dn. 15 b. m. znajdujemy następujący komunikat:

> „Talenty literackie śród bezrobotnych roboników“.
> Instytut Gospodarstwa Społecznego na jesieni r. ub. ogłosił konkurs na dziennik bezrobotnego pracownika fizycznego.
> Na konkurs nadesłano przeszło 700 prac, nad oceną których sąd konkursowy pracował przeszło dwa miesiące. Wczoraj sąd w składzie: dr. Tad. Boy-Żeleński, St. Stempowski, Tad. Szturm-de-Sztrem, And. Zdanowski, i Br. Ziemięcki ustalił ostateczny wynik konkursu.

Tu następuje wyliczenie 12 nagród w sumie zł. 600.— i zakończenie:

> Wśród prac nadesłanych niektóre zdradzają samorodny, żywiołowy talent autora.“

Zbieranie materjałów dotyczących warunków życia bezrobotnych w Polsce drogą bezpośredniej ankiety mogłoby niewątpliwie dać ciekawe wyniki; rozpatrywanie jednak tego materjału z punktu widzenia jego literackiej wartości wydaje nam się frywolnością dość w tym wypadku niestosowną. W każdym razie te 600.— zł. nagród jako „ostateczny wynik konkursu“ — to doprawdy niewiele. To też z pewnem zdziwieniem dowiedzą się wyróżnieni autorzy, że przyznane im nagrody nie są rekompensatą za nędzę i głód, lecz wyrazem uznania dla ich literackiego talentu — no i zapewne dla zdrowego stoicyzmu, który uchronił ich przed zbytniem zastanawianiem się nad swoją dolą i nauczył pokory wobec losu.

Wojna związana jest, oczywiście, z ogólną dezorganizacją przemysłu węglowego. Tej zimy tonna węgla nie ma właściwie żadnej „ceny rynkowej“ w Kentucky: sprzedaje się ją za każdą cenę, jaką kupujący — nie obawiając się konkurencji wobec ogólnego spadku spożycia — narzuca tłumowi konkurujących ze sobą przedsiębiorców. Ci bowiem mogą występować jednolicie przeciw górnikom — nie są jednak w stanie, choćby połączyli wszystkie swe siły, zapobiec anarchji produkcji i rynku. Węgiel sprzedaje się poniżej kosztu produkcji; koszt produkcji trzeba zniżyć; i w rezultacie przedsiębiorcy obniżają górnikom płace, oszukują ich na wagach kopalnianych i liczą drożej za groch i słoninę w sklepach kopalni.

Płace w kopalniach Kentucky dawno już osiągnęły poziom, który wydaje się nieprawdopodobny. Wielu górników pracowało dwa dni w tygodniu; nieliczni tylko pracowali więcej niż cztery. Przeciętny zarobek rodziny wynosi dwa do trzech dolarów tygodniowo; a samego tylko jedzenia dla rodziny niewiele można kupić za tę sumę. Górnicy żywią się więc przeważnie chlebem i grochem, czasem może z odrobiną słoniny lub płatków owsianych. Górnicy strajkują poprostu o prawo do jedzenia. Ale przedsiębiorcy mają po swej stronie wszystko — pieniądze, broń, prasę, opinję publiczną „lepszych sfer“ i przedewszystkiem prawo, które jest ich własnem prawem. Górnicy mają tylko swój związek, — a jednak walczą nieugięcie mimo wszystko, co jest przeciw nim skierowane.

Najbardziej widoczną bronią, jaką posługują się właściciele kopalń, są poprostu — karabiny. Od czasu wojny nie widziałem nigdzie takiej ilości karabinów, jak obecnie w Kentucky. Wjazd do Pineville sprawiał zupełnie to samo wrażenie co jazda z jakiejś kolejowej stacji francuskiej w kierunku okopów w r. 1917. Na granicy miasta czekał na nas oddział uzbrojonych policjantów. Inni policjanci pilnowali tłumu górników, który zebrał się na placu przed sądem. Zajechaliśmy przed dom obrońcy prawnego górników. Gdy weszliśmy doń na górę, ktoś powiedział: „Nie stójcie blisko okien“. Wyjrzałem na ulicę: naprzeciwko nas, w oknie gmachu sądowego, panując nad placem i zebranym tłumem, ustawione były karabiny maszynowe. Zacząłem rozumieć, że przywożenie jedzenia górnikom z Kentucky było czemś podobnem do zbierania stokrotek na przedpolu między okopami.

Zaraz po rozmowie z obrońcą złożyliśmy wizytę burmistrzowi Pinneville, którego uprzedzaliśmy listownie o naszym przyjeździe. Waldo Frank przedstawił mu nasze prośby: były bardzo skromne. Chcielibyśmy złożyć nasze paczki do magazynu, przeznaczonego na składanie ofiar dla górników (nie wiedzieliśmy, że został on już przedtem zamknięty); chcielibyśmy ot-

ŚMIERĆ BRIANDA.

W uroczystym nekrologu, poświęconym Briandowi w „Robotniku“ z d. 9 marca p. J. S. stwierdza, że działalność przedwojenna Brianda ulegnie zapomnieniu, że natomiast „we wdzięcznej pamięci ludzkości pozostanie Briand — budowniczy pokoju“. Ale w historji „bajecznej“ karjery Brianda są karty, które — naszem zdaniem — nie zasługują na zapomnienie; przeciwnie, powinny być przypominane, jako bardzo pouczające... Briand wybrany został poraz pierwszy do parlamentu, jako rewolucyjny socjalista, w r. 1902. Pracował wówczas w „Humanité“, którą pomagał Jaurès'owi zakładać. Cztery lata potem — w r. 1906 — został poraz pierwszy ministrem, za co wydalono go z partji socjalistycznej; w r. 1909 — był już premjerem, pierwszym w historji premjerem „socjalistycznego“ pochodzenia. W r. 1910 wybuchł wielki strejk kolejarzy francuskich; i Briand, który swój pierwszy wybór do parlamentu zawdzięczał popularności, jaką cieszyło się w sferach robotniczych propagowane przezeń hasło strejku powszechnego — postanowił strejk złamać. Przypomniał sobie wówczas, że w jednem ze swych dawnych płomiennych przemówień przewidywał teoretyczną możliwość zmilitaryzowania kolejarzy — w razie strejku — przez rząd burżuazyjny; odrzucał wówczas zresztą tę możliwość, jako krok, na jaki żaden rząd w końcu się nie odważy... Briand jednak znalazł w sobie dość odwagi: jednem pociągnięciem pióra powołał do służby czynnej wszystkich kolejarzy — rezerwistów, dając tem przykład, naśladowany potem wielokrotnie przez różne rządy. Aby zaś zdusić strejk ostatecznie, skorzystał także ze swych wspomnień: wiedział, że zebrania komitetów strejkowych odbywają się zwykle w lokalu „Humanité“; lokal został na jego rozkaz otoczony przez policję i wszyscy kierownicy strejku aresztowani. Tak odbył się chrzest Brianda — z ludowego trybuna na „męża stanu“.

Kiedy musiał następnie w parlamencie bronić się przeciw burzy z ław socjalistycznych, mógł tylko odpowiedzieć, że „ręce jego nie są splamione krwią robotniczą“. Była to zresztą prawda; losy — a najprawdopodobniej przypadek — oszczędziły Briandowi smutnej sławy, jaka stała się udziałem tylu innych polityków, którzy kiedyś byli socjalistami.

Briand był zręcznym graczem politycznym, świetnym mówcą i jeszcze lepszym negocjatorem kuluarowym. Nigdy jednak nie posiadał w gruncie rzeczy przekonań i dlatego nawet z burżuazyjnego punktu widzenia trudno było uważać go za wielkiego polityka. Jeszcze bardziej, niż na „idei pokoju“, zależało Briandowi na tem, by być ministrem spraw zagranicznych. Uprawiał pacyfizm najmniej obowiązującego typu w czasach, kiedy pacyfizm tego rodzaju dawał okazję do międzynarodowej karjery. O tem zaś, jak ten „pacyfizm“ rozumiał — świadczy stanowisko jego, jako przewodniczącego Komisji Unji europejskiej Ligi Narodów, kiedy to (we wrześniu 1930 r.) przeciwdziałał całym swym wpływem zaproszeniu na obrady przedstawicieli Rosji i Turcji i ustąpił dopiero pod presją Hendersona.

Materjał, z jakiego wznosił swą budowę ten „budowniczy pokoju“, był pospolitą tandetą. I nie jest pozbawiony pewnego symbolicznego znaczenia fakt, że Briand umarł w chwili, kiedy mało kogo interesują już obrady Ligi Narodów, a świat wsłuchuje się w coraz wyraźniejsze pomruki nowej wojny.

P. Czapiński powiedział imieniem P.P.S. na komisji sejmowej: „W Briandzie czcimy także przyjaciela Polski, który podpisywał sojusz z nią“. Istotnie — Briand był jednym z przedstawicieli powojennej polityki francuskiej, której niezmiennym elementem był sojusz militarny z Polską. Ale p. Czapiński nie wie prawdopodobnie o tajnym traktacie, zawartym między Francją i Rosją Carską w r. 1917, na krótko przed rewolucją, mocą którego wzamian za popieranie przez Rosję pretensji

---

worzyć je i rozdać zawartość górnikom, którzy zebrali się w mieście na nasze spotkanie; chcielibyśmy wreszcie mówić z górnikami, wysłuchać ich skarg i dowiedzieć się, czy wysłane już dawniej i przeznaczone dla nich paczki dostały się do ich rąk; wszystko to — powiedziano nam w Nowym Yorku — nie stanowi przekroczenia naszych uprawnień konstytucyjnych.

Ale pan burmistrz Brooks odmówił kategorycznie wszystkim naszym prośbom. Oświadczył natomiast, że jeżeli spróbujemy rozdawać w Pinneville jakąkolwiek żywność, będziemy aresztowani; nie wolno nam rozmawiać z górnikami — inaczej będziemy aresztowani; nie wolno nam wręczać im żadnych pism ani odezw — bo będziemy aresztowani. Nie wolno nam zapraszać nikogo do naszego hotelu, w przeciwnym razie będziemy aresztowani za... urządzanie zebrań.

* *
*

O wpół do jedenastej wieczorem, gdy część moich towarzyszy już spała, do hotelu wkroczyła policja; wszyscy zostaliśmy aresztowani i odprowadzeni do lokalu sądu. Tu dowiedzieliśmy się, że jesteśmy oskarżeni o „nieprzystojne zachowanie w miejscu publicznem“. Oskarżyciel postawił jednak wniosek uwolnienia nas „z powodu braku dowodów“. Zaczęliśmy podejrzewać, że zebrano nas razem w jakimś ukrytym celu. Sędzia kazał nam poprostu wrócić do naszych pokojów hotelowych. Tu jednak, na korytarzach, czekał na nas tłum uzbrojonych ajentów, sprzedawców węgla, policjantów; mówili o sobie, jako o „straży obywatelskiej“. Zakomunikowano nam, że zostaniemy wywiezieni poza granice stanu; jeślibyśmy kiedykolwiek wrócili — będzie to już na nasze własne ryzyko. Wypchnięto nas na ulicę i wsadzono w przygotowane auta; procesja ruszyła za miasto. Jechaliśmy w ciemności; od czasu do czasu tylko reflektory aut oświetlały jakiś fragment górzystego krajobrazu, albo skrawek nieba...

Na granicy stanu auta przystanęły. Kazano nam wysiąść. Ktoś kazał zgasić światła. W ciemnościach naokoło nas poruszały się cienie ludzkie. I wtedy — o kilkanaście kroków odemnie — usłyszałem pierwszy krzyk bitego człowieka.

Historja bicia była już opowiadana tyle razy, że nie będę jej tu powtarzał. Przekonany jestem, że była z góry zaaranżowana. Frank zachowywał się cały czas zadziwiająco spokojnie; nie zdawał sobie sprawy ze swych ran aż do chwili, kiedy — już poza granicami Kentucky — nałożono mu pierwszy opatrunek. Taub natomiast jęczał głośno — i być może ocalił życie jemu i sobie.

Wypowiedziawszy jeszcze pod naszym adresem nieco wymysłów i pogróżek, tłum „obywateli“ puścił nas wreszcie i zawrócił do miasta.

francuskiej do Nadrenji—rząd francuski zobowiązał się popierać włączenie do imperjum rosyjskiego, jako integralnej jego części, pruskiego i austrjackiego zaboru Polski. Na traktacie tym — obok podpisów Doumergue'a i Poincaré'go — widnieje także podpis Brianda.

KONIEC KAPITALIZMU W NIEMCZECH!

Marszałek Hindenburg i kanclerz Brüning okazali się — socjalistami! Pierwszy doniósł o tem „Robotnik" z d. 6 marca b. r., pisząc (artykuł wstępny p. I. M. B.): „Prezydent Rzeszy niemieckiej... wydaje dekrety, godzące w **podstawy gospodarki kapitalistycznej**." Wyrazy powyższe podane są tłustym drukiem i w zupełności na to zasługują: „podważenie gospodarki kapitalistycznej" w takich Niemczech zapomocą paru dekretów — to wiadomość zasługująca na najszersze rozpowszechnienie tembardziej, że przed robotnikami niemieckimi jest dotąd skrzętnie ukrywana.

WZMOŻONA DZIAŁALNOŚĆ WYTWÓRNI RYSKIEJ.

Na działalność mieszczącej się w Rydze fabryki kłamstw o Rosji Sowieckiej zwracaliśmy już parokrotnie uwagę. Rozkwit działalności tej instytucji przypadał na pierwsze lata po przewrocie bolszewickim; wtedy to świat dowiadywał się co jakiś czas z depesz „własnych korespondentów" z Rosji o morderstwie, dokonanem na osobie Lenina przez Trockiego — poczem po paru tygodniach Trocki ginął z kolei z rąk Lenina. Wylatywały w powietrze arsenały, zbuntowane pułki czerwonej armji zajmowały to Moskwę, to Kijów, huk dział z pod Kremla słychać było na granicy łotewskiej, a Ryga pełna była zawsze naocznych świadków upadku władzy Sowietów.

Po pewnym czasie interesy ryskich obserwatorów zaczęły jednak szwankować. W Rosji powstawały poselstwa i ambasady, do Moskwy i Leningradu zaczęli przyjeżdżać coraz liczniej dziennikarze, „spece", naukowcy, delegacje robotnicze — coraz więcej wielkich dzienników europejskich miało tam stałych korespondentów. Od paru lat przedsiębiorstwo jest w wyraźnym upadku. W r. 1930 Mac Donald, wówczas premjer rządu labourzystów, odpowiadając w parlamencie na jakąś interpelację konserwatywną w sprawie stosunków z Rosją, powiedział zirytowany, że w swojej polityce rosyjskiej rząd będzie się kierował faktami, a nie plotkami o Rosji — „and certainly not by the news from Riga" („a już z pewnością nie wiadomościami z Rygi"). „Depesze" ryskie zniknęły prawie zupełnie ze szpalt dzienników zagranicznych; u nas jednak jeszcze się ukazują — coprawda w bardzo zmniejszonych ilościach — opatrzone zazwyczaj inicjałami „ATE" (Ajencji Telegraficznej Express).

O dziwnym wypadku podsłuchania w Rydze przemówienia, wygłoszonego w Chabarowsku, donosiliśmy w numerze poprzednim. W d. 1 marca w „ABC" pojawił się „telegram własny" z „Petersburga" (?!) „przez Rygę", donoszący, że „trwają tam od kilku dni rozruchy uliczne", że „w ciągu ostatnich trzech tygodni liczba bezrobotnych wzrosła do 130 tysięcy", że znajdują się oni „w strasznem położeniu", że „olbrzymie tłumy oblegają we dnie i w nocy (?!) urząd pośrednictwa pracy", że zostały zdemolowane „liczne jadłodajnie" i td. Co się dalej działo w tym „Petersburgu" — nie wiemy; o dalszym przebiegu wypadków zapomniano nas z Rygi zawiadomić; a korespondenci ajencyj i pism zagranicznych nic o tem wszystkiem nie piszą — nie zauważyli tłumów bezrobotnych, obleganych urzędów, demolowanych lokali...

Nie ulega wątpliwości, że w razie jakiejś wojny na wschodzie, interwencji czy innej zawieruchy popyt na informacje z Rygi wzrósłby znacznie. Czy czasem zasłużone przedsiębiorstwo nie przygotowuje się już, w przewidywaniu jakichś tego rodzaju wypadków, do „opanowania rynku"?

WRÓG BOLSZEWIZMU.

Przebywający chwilowo w więzieniu Al Capone udziela licznych wywiadów reporterom, wypowiadając swe autorytatywne poglądy na temat spraw aktualnych oraz szerszych zagadnień społecznej i filozoficznej natury. Ostatnio oświadczył przedstawicielowi dziennika „Liberty":

„Bolszewizm jest u naszych wrót. Nie możemy pozwolić, aby do nas wtargnął. Musimy organizować się przeciw niemu i przeciwstawić mu się zwartym szeregiem. Musimy działać, jeśli chcemy, by Ameryka nie uległa rozczłonkowaniu, zachowała swą tężyznę i oparła się zepsuciu. Mamy obowiązek chronić robotka przed czerwoną propagandą i czerwonemi knowaniami i czuwać, by duch jego pozostał zdrowy..."

„NIE BĘDZIE NIEMIEC PLUŁ NAM W TWARZ..."

„Niemiecka pornografja wyciąga z kraju tysiące złotych!"—alarmuje „I.K.C." z d. 11 marca. „Agentów niemieckich wydawnictw pornograficznych"—pisze „Kurjerek" — „powinna ścigać policja i konfiskować książki pruskie bez ceregieli. Jeżeli Niemcy odgrodzili się od nas murem celnym, to wszystek pruski towar, który znajduje się na naszem terytorjum szmuglowany, powinien ulec konfiskacie".

„I. K. C." ujmuje tę sprawę zbyt wąsko, żądając jej załatwienia tylko na okres wojny celnej. W trosce o czystość duszy polskiej, zatruwanej systematycznie miazmatami idącemi ze Wschodu i Zachodu, powinnismy raz na zawsze wstrzymać dostęp do Polski zagranicznych wydawnictw natury niemoralnej — choćby przy pomocy ceł prohibicyjnych — inaczej bowiem młoda polska wytwórczość pornograficzna nie ostoi się wobec obcej konkurencji.

Prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi!

Notatki.

CZY CISZA PRZED BURZĄ NA WSCHODZIE ?

Głosy J. Bromley'a i Romain Rolland a.

Walki pod Szanghajem ustały. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu odwrót oddziałów chińskich spowodowany został przewagą militarną wojsk japońskich, a w jakim — niewątpliwą niechęcią rządu Kuomintangu do prowadzenia dalszej wojny z Japonją wobec wzmagającego się wrzenia rewolucyjnego w Kantonie i coraz większej aktywności „czerwonych" sił zbrojnych w prowincjach południowych (na co wskazuje „Times" z d. 10.3. b. r). W wywiadzie udzielonym korespondentowi „Petit Parisien" już po odwrocie Chińczyków dowódca armji japońskiej oświadczył znacząco, że nie przypuszcza, aby rząd chiński próbował odzyskać utracone pozycje; spodziewa się natomiast wybuchu walk wewnętrznych w Chinach...

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości — że mianowicie w przerwaniu walk pod Szanghajem nie odegrała żadnej roli „akcja" Ligi Narodów.

Straszny obraz spustoszenia dzielnicy chińskiej w Szanghaju opisuje korespondent „Neue Züricher Zeitung", któremu udało się — po wielu bezskutecznych próbach — zmylić czujność posterunków japońskich, nie przepuszczających korespondentów zagranicznych, i dostać się na zajęty obecnie przez Japończyków teren niedawnych walk.

Stacja kolejowa Kiangwan — pisze korespondent — jest zupełnie spalona, jak również znajdująca się naprzeciw niej szkoła. Wszystkie domy są puste: nie widać ani jednej żywej istoty z pośród mieszkańców. Natomiast na ulicach widzi się masę ludzkich trupów, leżących wśród trupów koni i bydła. W zachodniej części wsi zburzone przez artylerję japońską okopy 19-ej dywizji pełne są trupów żołnierzy chińskich, w przeważającej części zadziwiająco młodych...

Mimo, że korespondent był w Kiangwan w kilka dni po zakończeniu walk, Japończyczy nie okazywali najmniejszej chęci grzebania trupów chińskich. Władze japońskie, nie dopuszczając na pobojowisko cudzoziemców, ułatwiają jednak doń dostęp japońskiej ludności cywilnej z Szanghaju — i na ulicach zrujnowanych wsi widzi się coraz więcej grup „zwiedzających" Japończyków, przechadzających się z żonami i dziećmi: ojcowie pokazują synom trupy poległych żołnierzy i wieśniaków chińskich...

Przerwanie walk pod Szanghajem nietylko nie spowodowało odprężenia politycznego na Wschodzie, ale przeciwnie — wzmogło niebezpieczeństwo groźnych wypadków w skali daleko potężniejszej. W europejskich sferach politycznych coraz częściej słyszy się pogląd, że cała akcja japońska pod Szanghajem miała w dużym stopniu znaczenie dywersji, za cenę przerwania której Japonja uzyska „placet" mocarstw na wystąpienie przeciwko Rosji Sowieckiej. Z chwilą, gdy okupacja Mandżurji przyjęta została w Europie i St. Zjednoczonych w gruncie rzeczy, jako fakt dokonany (mimo oficjalnego "nieuznawania" tego stanu rzeczy, „badania" sprawy przez komisję Ligi Narodów i td.) — z tą chwilą żadne interesy mocarstw nie stoją już na przeszkodzie poparciu agresji japońskiej (inaczej wyglądała sytuacja pod Szanghajem). Zamiary interwencyjne wśród niektórych rządów europejskich nigdy właściwie całkowicie nie wygasły — obecnie zaś stają się niewątpliwie coraz aktualniejsze, w związku zwłaszcza ze wzmożoną agitacją kół emigracyjnych. Paryskie „Wozrożdienje" wzywa Japończyków wyraźnie do ataku na Rosję, obiecując jej poparcie całej „białej" emigracji. Nie bez znaczenia są również wpływy towarzystw i koncernów amunicyjnych w Europie i St. Zjednoczonych, których akcje idą nieustannie w górę, a fabryki przeżywają okres „ożywionych" zamówień.

Miasta mandżurskie są teraz — naskutek okupacji japońskiej — w kompletnej ruinie: półmiljonowy Mukden — według relacyj korespondentów angielskich—jest zupełnie wymarły: bogata ludność chińska uciekła przed Japończykami w kierunku Pekinu i Tiensinu, handel i ruch przemysłowy ustał, setki sklepów i domów prywatnych są pozamykane; w rezultacie ludność robotnicza, która nie miała za co uciekać, nie ma poprostu z czego żyć; zorganizowane naprędce kuchnie bezpłatne przyczyniają się oczywiście tylko w minimalnym stopniu do zmniejszenia panującej nędzy. Na tem tle, oraz wskutek wzbierającej nienawiści do Japończyków, w „niepodległej" Mandżurji wybuchają coraz częstsze zaburzenia; fakt, że odbywają się one z reguły w pobliżu granicy sowieckiej nasuwa przypuszczenie, że w ich podsycaniu mogą odgrywać pewną rolę i elementy „białogwardyjskie", koncentrujące się masowo w Charbinie. Wszystko to nie wróży niczego dobrego.

W związku ze zgęszczającemi się chmurami na horyzoncie politycznym interesujący jest list J. Bromley'a, umiarkowanego przywódcy związków zawodowych angielskich i przewodniczącego Rady Głównej Kongresu Trade-Unionów, ogłoszony w „Manchester Guardian" z d. 9 marca b. r. Przytaczamy go w całości:

> „Każdy człowiek myślący, a zwłaszcza pacyfistycznie usposobiona część ludzkości musi być w poważnym stopniu zaniepokojona faktem, że Japonja — zapewniając o swej skłonności do omawiania, w pewnym przynajmniej zakresie, sytuacji w Chinach — milczy całkowicie o swych celach w Mandżurji: tu zaś właśnie — zdaniem mojem — kryje się w chwili obecnej największe niebezpieczeństwo dla pokoju świata.
>
> Zaznaczę odrazu, że w mojem przekonaniu jednym z czynników, które przyczyniły się w dużym stopniu do wytworzenia obecnej sytuacji w Chinach, a zwłaszcza spowodowały dzisiejszy stan rzeczy w Mandżurji i, ogólnie mówiąc, zaostrzają chaos na Dalekim Wschodzie — jest brak normalnych stosunków między państwami, zainteresowanemi głównie w tej części świata — a więc między Z. S. S. R., a St. Zjednoczonych i Chinami.
>
> Jeśli chodzi o stosunki sowiecko-chińskie—Chiny w czasie wojny domowej w r. 1927 zerwały stosunki dyplomatyczne z Z. S. S. R. głównie pod wpływem wielkich mocarstw, których krótkowzroczni politycy i działacze przemysłowi uważali wciąż jeszcze za możliwe wykreślić Rosję Sowiecką z mapy świata. Jeżeli ścisła jest podana niedawno przez ajencję Reutera wiadomość, że Komitet Centralny Kuomintangu rozważa obecnie możliwość wznowienia stosunków dyplomatycznych z Z. S. S. R. — oznaczałoby to, że zarysowuje się teraz pewna możliwość naprawienia tego zła. Gdyby tak było — sytuacja wzbogaciłaby się o pewien zdrowy czynnik, którego działanie byłoby niewątpliwie dodatnie. Większem jeszcze złem jest brak stosunków dyplomatycznych między Z. S. S. R. i Stanami Zjednoczonemi, będący rezultatem fałszywej polityki Stanów, które dążyły do izolowania Rosji Sowieckiej. Jest rzeczą widoczną, że brak stosunków dyplomatycznych i jawnie wrogi stosunek St. Zjednoczonych wobec Rosji zachęciły Japonję do realizacji jej ambitnych planów w części Chin, przylegającej do Z. S. S. R. Łatwo zrozumieć, że gdyby posta-

wa St. Zjednoczonych wobec Rosji była odmienna i gdyby między temi państwami istniały normalne stosunki — sytuacja w Mandżurji i w Chinach wogóle wyglądałaby dziś zupełnie inaczej, niż wygląda.

Gdybym mógł — apelowałbym do wielkiego narodu amerykańskiego, aby porzucił wszelkie nadzieje na to, że Sowiety mogą być zdławione przez napaść zewnętrzną, militarną czy dyplomatyczną, i aby przez nawiązanie z Z. S. S. R. przyjacielskich stosunków wyeliminował jeden z najważniejszych czynników, przeszkadzających stabilizacji Dalekiego Wschodu. Taki krok ze strony St. Zjednoczonych wzmagałby wogóle szanse ogólnego pokoju. W związku z tem zasługuje na uwagę umieszczona w „Daily Herald" z d. 5 marca wiadomość o odbywających się w Mandżurji ruchach białych emigrantów, przygotowujących — przy poparciu, jak utrzymują, Japonji – akcję agresywną przeciw Z. S. S. R. Jeśli istnieją ludzie, którzy na serjo myślą, że Mandżurja może stać się odskocznią do ataku na Rosję Sowiecką — proponowałbym im, aby zastanowili się nad tą sprawą. Czy ktoś wierzy w to, że nagromadzenie białogwardzistów-Rosjan w Mandżurji stanowi wystarczające dla kapitalistów oparcie w walce przeciw ludowi, tryskającemu idealizmem — czy też może przypuszcza się, że żołnierze-robotnicy innych narodów zadowolą się rolą mięsa armatniego, prowadzonego przez parę tysięcy białych emigrantów? Innemi słowy, czy ktoś sądzi, że nawet gdyby napaść militarna na Rosję Sowiecką mogła być przeprowadzona z powodzeniem — co jest niemożliwością — w Rosji powróciłaby nagle psychologja z przed 1917 roku? Jako socjalista-związkowiec przeciętnego, jak sądzę, „brytyjskiego" typu nie jestem specjalnie upoważniony do obrony interesów sowieckich na Dalekim Wschodzie. Istotnym motywem mego wystąpienia jest pragnienie torowania — o ile to jest w mojej mocy — dróg do rozbrojenia i pokoju między ludami świata. Z tych względów i ze względu na straszliwe niebezpieczeństwo jakie widzę — a przynajmniej wydaje mi się, że widzę — w sytuacji w Mandżurji, niebezpieczeństwo, które spowodować może wybuch w skali światowej — pozwalam sobie wypowiedzieć powyższe uwagi."

Odezwę w obronie napadniętych Chin i zagrożonego Z. S. S. R. ogłosił w lewicowej prasie francuskiej Romain Rolland (p. „Monde" z d. 5 marca b. r.) W odezwie swej znakomity pisarz piętnuje „kłamstwa rządów Europy i Ameryki", pozostających „na usługach handlarzy armat" i korzystających z „imperjalizmu militarnego Japonji" przeciw Rewolucji. „Piętnuję" pisze Romain Rolland — „zdradę tej klasy intelektualistów, która niegdyś była strażą, stojącą na bocianiem gnieździe okrętu i prowadzącą go poprzez burze, a dziś w sposób nikczemny kupuje sobie spokój i wygody za cenę swego milczenia i pochlebstw lokaja, służącego interesem i mściwym porachunkom panów złota i zaszczytów. Piętnuję targi jarmarczne Genewy i błazeństwo Ligi Narodów".

Romain Rolland kończy apelem „do drzemiącej świadomości najlepszych sił Europy i Ameryki"... „do świadomości tej siły olbrzymiej — nie znającej jeszcze całej swej mocy — siły wszystkich ludów świata", aby „rdzeń spisku zmiażdżyła w zarodku i umocniła związek mas pracujących wszystkich wyzwolonych ludów".

WYDATKI NA ZBROJENIA WE FRANCJI.

Podczas toczącej się obecnie w parlamencie francuskim debaty budżetowej poseł socjalistyczny, Chouffet, poddał obszernej analizie całość wydatków wojennych Francji. Budżet tegoroczny (na 9 miesięcy) przewiduje wszystkie wydatki na armję, flotę i lotnictwo w sumie ok. 9,6 miljardów franków: pozatem jednak mówca wyliczył szereg pozycyj o charakterze wojskowym, zawartych w budżetach rozmaitych departamentów i ministerstw „cywilnych". A więc: ok. 1,5 miljarda — w budżecie Min. Finansów (emerytury i płace oficerów zawodowych); przeszło ½ miljarda — Min. Spr. Wewn., drugie tyle — w Min. Kolonij, ok. 100 miljonów — w budżecie poczty, 58 miljonów — w Depart. Zdrowia, ok. 30 miljonów — w Min. Rolnictwa i td. Wszystkie te sumy razem z „oficjalnemi" wydatkami na sprawy wojskowe wynoszą — według obliczenia posła Chouffet — 12,4 miljardów franków na 9 miesięcy, a więc — ok. 16,6 miljardów na rok kalendarzowy. Pozatem istnieje jeszcze suma 1,7 miljarda, którą dysponuje Minister Obrony Narodowej i która może być całkowicie lub częściowo wydatkowana w ciągu roku. Ponadto — jak stwierdził mówca — rząd domaga się co rok uchwalenia kredytów dodatkowych: w roku budżetowym 1930/31 wynosiły one ok. 2,6 miljardów. Ogólne więc wydatki wojskowe w roku bież. wyniosą — według posła Chauffet'a — 20,2 miljardów franków. Francja — powiedział mówca — wydaje obecnie na wojsko o wiele więcej, niż w r. 1913, kiedy wszystkie wydatki wynosiły, w przeliczeniu na franki obecne, ok. 7,4 miljardów. Wydatki rosną przytem z roku na rok — biorąc pod uwagę tylko sumy w samym budżecie wojskowym, są one w r. 1931/32 o 1,5 miljarda wyższe, niż w roku 1930/31.

Ministrowie Finansów i Obrony Narodowej kwestjonowali ogólnie niektóre cyfry posła Chouffet'a, zapowiadając na później bliższe ich omówienie. Jednakże kwestjonowane sumy wynoszą razem około 3,5 miljarda — zatem przeszło 16 miljardów jest sumą bezsporną. Min. Obrony przyznał też, że obecne wydatki wojskowe Francji są mniejwięcej o 50% wyższe, niż w r. 1913 i tłumaczył to głównie zwiększonym kosztem utrzymywania kadrów zawodowych (które są obecnie znaczne wyższe, niż przed wojną).

NOWY „REGIME" W IRLANDJI.

Jak wiadomo, w rezultacie poniesionej przez umiarkowane stronnictwo Cosgrave'a w wyborach do parlamentu irlandzkiego porażki rząd jego ustąpił i nowy rząd utworzył przewódca republikanów — De Valera. Poza stronnictwem rządowem, spadek wpływów dotknął również irlandzką partję Pracy; niewielką też liczbę głosów zebrali komuniści, którym nie udało się przeprowadzić ani jednego kandydata (przepadł m. in. w Dublinie wódz komunistów irlandzkich, stary działacz robotniczy, Jim Larkin). Cały przyrost głosów przypadł partji republikańskiej De Valery („Fianna Fail").

Przyczyną zmiany nastrojów, która doprowadziła do upadku rządu, było niezadowolenie znacznej części chłopów z polityki gwałtów i represyj, stosowanych przez Cosgrave'a wobec nielegalnej „Irlandzkiej Armji Republikańskiej". („I. R. A."). Ostatnie lata były w Irlandji widownią morderczej walki, prowadzonej między rządem a tą organizacją: po zamachach terorystycznych na urzędników i konfidentów policji w kraju ogłoszony został stan wyjątkowy; oskarżonych o przechowywanie broni sądziły doraźne trybunały wojskowe, policja była wszechwładna i rozwinęła szeroki system prowokacyj, bicia więźniów i td. De Valera zobowiązał się zaprowadzić z powrotem rządy konstytucyjne; „I. R. A." jest w gruncie rzeczy radykalnem skrzydłem jego partji, z którem ma on nadzieję

dojść do porozumienia przez prowadzenie bardziej „niepodległościowej" polityki wobec Anglji.

Polityka ta polegać będzie na zaprzestaniu składania przez posłów przysięgi królowi angielskiemu i odmowie płacenia specjalnego podatku „dzierżawnego" od chłopów irlandzkich (wynosi on około 3 miljonów funtów rocznie). Żadna z tych spraw nie grozi zresztą większemi komplikacjami: po pierwsze Senat irlandzki, w którym większość ma dotąd stronnictwo umiarkowane (jest on odnawiany stopniowo w ciągu 12 lat) będzie możliwie długo hamował przeprowadzenie obu ustaw; po drugie pierwsza z tych spraw nie zdaje się obecnie interesować żadnego polityka angielskiego, a i w drugiej skończy się napewno przyjęciem przez Anglję żądań De Valery z jakiemś — zmniejszanem stopniowo — odszkodowaniem dla skarbu angielskiego. Większe komplikacje mogłoby spowodować ponowne otwarcie sprawy Ulsteru — t. j. nie należącej do „Wolnego Państwa Irlandzkiego" protestanckiej Irlandji Północnej. Prawdopodobnie jednak De Valera nie posunie się w tej sprawie poza deklaracje, stwierdzające zasadniczy postulat irlandzkiej polityki narodowej — zjednoczenie całej Irlandji.

Poważniejsze są związane ze zmianą rządu sprawy gospodarcze: do upadku Cosgrave'a przyczyniło się w pewnym stopniu niezadowolenie z bierności rządu wobec kryzysu (który zresztą ma dotąd w Irlandji przebieg łagodniejszy, niż w innych krajach rolnych). De Valera zapowiada dość radykalne posunięcia w kierunku kontroli państwowej nad produkcją rolną i handlem zagranicznym oraz zmiany w polityce celnej (te ostatnie nie skierowane zresztą specjalnie przeciw Anglji). Politykę ekonomiczną De Valery popierać będzie nieliczna grupa Partji Pracy, od której rząd jego — nie posiadający w parlamencie absolutnej większości — będzie wogóle zależny. Jeśli chodzi o politykę „niepodległościową" stronnictwa republikańskiego — Partja Pracy jest bardziej umiarkowana, pozostawi jednak zapewne De Valerze wolną rękę w tej sprawie.

Najważniejszem zagadnieniem politycznem w Irlandji będzie kwestja, czy nowemu rządowi uda się dojść do porozumienia z „I. R. A.". Od tygodnia organizacja „I. R. A." działa jawnie; po uwolnieniu przez nowy rząd kilkudziesięciu jej działaczy, więzionych na zasadzie wyroków specjalnych trybunałów i powitanych obecnie entuzjastycznie przez tłumy na ulicach Dublinu — wznowiła ona swe wydawnictwa, otworzyła liczne biura werbunkowe i t. d. Konflikt z rządem możliwy jest przedewszystkiem na tle sprawy Ulsteru; poza tem w I. R. A. zaczynają zarysowywać się w ostatnich czasach dość silne wpływy rewolucyjnej ideologji społecznej.

PO WYBORACH PREZYDENTA RZESZY.

Pierwsze głosowanie w wyborach Prezydenta w Niemczech (z d. 13 b. m.) nie dało wprawdzie rezultatów rewelacyjnych, ujawniło jednak stan rzeczy niezupełnie oczekiwany. Mało kto mógł oczywiście spodziewać się, że Hitler otrzyma większość głosów; wydawał się jedak najprawdopodobniejszy taki układ sił, w wyniku którego los kandydatury Hindenburga zależeć będzie w drugiem głosowaniu od poparcia partji Hugenberga (Deutsch-Nationale), t. j. od tego, na czyją korzyść zrzeknie się kandydatury przedstawiciel tej partji — Düstenberg. Wysunięcie przez Hugenberga tej ostatniej kandydatury tak właśnie było pomyślane: za wycofanie jej w drugiem głosowaniu na rzecz Hindenburga albo Hitlera Hugenberg i „Stahlhelm" otrzymaćby musieli gwarancję należytego wpływu na rząd, tworzony przez nowoobranego prezydenta. Jednakże — w rezultacie pierwszego głosowania — Hindenburg ma zapewniony wybór, gdyby nawet wszystkie głosy „Niemiecko-Narodowych" padły na Hitlera; oznacza to — na razie przynajmniej — zwycięstwo polityki Brüninga, nie zmuszonego jeszcze do dzielenia się władzą ze „Stahlhelmem" ani Hitlerem.

W porównaniu z wyborami do Reichstagu z września 1930 r. Hitlerowcy, — którzy otrzymali obecnie ok. 30% oddanych głosów — osięgnęli przyrost bardzo znaczny, mniejszy jednak raczej, niż można byłoby oczekiwać na zasadzie odbytych w ciągu 1931 r. wyborów do parlamentów poszczególnych państw związkowych. W roku 1930 Hitlerowcy — wraz z drobnemi grupami konserwatywnemi, które teraz popierają kandydaturę Hitlera — uzyskały ok. 20% oddanych głosów; obecnie zwiększyli swój „stan posiadania" mniej-więcej o połowę. Przyrost ten odbył się — jak się zdaje — przedewszystkiem kosztem grup umiarkowanej prawicy: „Deutsche Volkspartei" (partji Stresemanna), „Wirtschaftspartei", „Dt. Landvolk" i td. oraz demokratów; prawdopodobnie natomiast niewiele osłabił dwie główne podpory obecnego regime'u — Centrum i S.-D. Komuniści, którzy w cyfrach absolutnych zyskali około 400 tysięcy głosów, otrzymali jednak niewiele większy odsetek głosów niż w r. 1930 (ok. 13%); jest to tembardziej nieoczekiwane, że niewątpliwie część robotników, należących do S.-D., nie mogła zdecydować się na poparcie „starego feldmarszałka" i oddała swe głosy na Thälmanna (powstała po rozłamie w S.-D. nowa partja Seydewitza — S. A. P. D. — popierała kandydaturę Thälmanna oficjalnie).

Wybory wykazały więc pewne zahamowanie rozpędu wpływów Hitlera i nie przyniosły oczekiwanego wzrostu wpływów rewolucyjnych; oznaczają one narazie niewątpliwy sukces organizacyj, popierających obecną zamaskowaną dyktaturę Brüninga. Czy sukces ten będzie długotrwały — zależeć będzie od dalszej taktyki Hitlerowców, którym „parlamentarna" droga dochodzenia do władzy wydać się może zbyt długa a nawet wątpliwa; zależeć będzie także w wielkim stopniu od tego, jak długo jeszcze miljonowe masy robotnicze niemieckie rezygnować będą z samodzielnej polityki robotniczej i zadowalać się „popieraniem mniejszego zła".

Sądząc z rezultatów głosowania w d. 13 marca — w nadchodzących wyborach do Sejmu pruskiego rządzącej dotychczas na terenie Prus „koalicji Weimarskiej" nie uda się zdobyć większości — nie będą jej jednak mieli także hitlerowcy wraz z partją Hugenberga.

LISTA SKŁADEK NA FUNDUSZ PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO.

L. A. zł. 30.— A. O. zł. 20.— E. D. zł. 50.— F. zł. 50.—. S. W. zł. 10.— Z. I. zł. 4.— L. K. zł. 20.— K. P. zł. 14.— J. S. zł. 4.—

Odpowiedzi Redakcji. J. D. List umieścimy w numerze następnym. — Prosimy o niepisanie po obu stronach papieru!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł 3.—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8.